

Lektura obowiązkowa

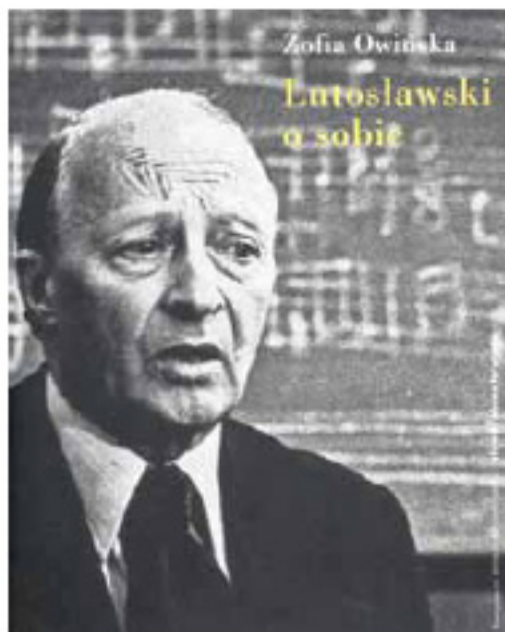
Dzieje tej książki sięgają roku 1956. Do gabinetu profesora Tadeusza Owińskiego, znanego i cenionego wrocławskiego chirurga stomatologa, przyszedł (a właściwie przyjechał wraz z żoną z Warszawy...) pacjent. Ponieważ zabieg, któremu miał się ów pacjent poddać, wymagał kilkudniowego pobytu w mieście, a hotelowy pokój trzeba było zwolnić, pacjent i jego żona zamieszkali w gościnnym pokoju u profesorostwa Owińskich. Tak zaczęła się przyjaźń, która zaowocowała niezwykłą książką-rozmową. Rozmową z Witoldem Lutosławskim.

Tak się bowiem szczęśliwe złożyło, że wieloletnia przyjaźń wielkiego kompozytora i jego żony

z domem profesorostwa Owińskich znalazła jedno jeszcze zaczepienie – otóż Zofia Owińska, córka profesora, jest dziennikarką muzyczną o wielkim doświadczeniu i dorobku. „O nagraniu dużego wywiadu [z Lutosławskim] myślałam długo – pisze we wstępie do książki »Lutosławski o sobie«. – Na początku mojej pracy radiowej obawiałam się braku wystarczającego doświadczenia, a potem, gdy Witold był już kompozytorem światowej sławy, zastanawiałam się, czy nie szkoda jego czasu”. Na szczęście w roku 1991 Owińska podzieliła się swoimi wątpliwościami z Danutą Lutosławską...

Pierwsza część nagrania odbyła się 25 kwietnia, druga – 16 września 1992 roku. Kompozytor i dziennikarka spotkali się w Warszawie, w mieszkaniu państwa Lutosławskich przy ulicy Śmiałej. Wiele jest w tych rozmowach opowieści o domu rodzinnym Lutosławskiego,

o matce, o żonie i pasierbie, o przyjaciółch... O domu i podróżach, o muzyce i muzykach – Rostropowiczu,



Malcużyńskim, o Grzegorzu Fitelbergu i Konstantym Regameyu... O Olivierze Messiaenie, który powie-

dział o Lutosławskim (co ten ze wzruszeniem powtarza), że „im jest starszy, tym bardziej nową muzykę pisze”... O fascynacjach malarskich, o codziennym życiu wreszcie. Czytanie zapisu tych rozmów to przeżycie bardzo

intymne – ma się wrażenie, iż uczestniczy człowiek w pewnej prywatności, która nigdy jednak nie zatęcza o niedyskrecję. Jest za to holdem złożonym przede wszystkim Człowiekowi – genialnemu swym talentem i po prostu – mądrymu. Holdem złożonym przez osobę bliską, serdecznie zaprzyjaźnioną, a przy tym – doskonale dzięki muzycznej wrażliwości rozumiejącą Mistrza.

Grzegorz Michalski, prezes Towarzystwa im. Witolda Lutosławskiego, przypomina we wprowadzeniu do „Lutosławskiego o sobie”, że kompozytor miał zwyczaj bardzo starannie autoryzować swoje wypowiedzi: niezwykle dbał o językową poprawność, konsekwentnie unikał

wątków rodzinnych. Ale te rozmowy są inne – to autentyczny zapis żywych rozmów, poprawiony redakcyjnie o tyle, o ile wymagała tego momentami czytelność tekstu. Rezultat jest znakomity – rozmowa Zofii Owińskiej z Mistrzem toczy się wartko, piękną, żywą polszczyzną. To Lutosławski, jakiego nie znamy... Z wywiadów publikowanych za życia kompozytora, wylania się człowiek powściągliwy, chłodny, obecny jedynie muzyką. W rozmowach Owińskiej Lutosławski to człowiek ciepły, z sentymentem opowiadający o swojej rodzinie, jej obyczajach, intelektualnym klimacie, w jakim wyrastał.

To przede wszystkim bardzo pięknie przez wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria i Towarzystwo im. Witolda Lutosławskiego wydana i zilustrowana niezwykłymi zdjęciami opowieść o jednym z największych polskich kompozytorów. I o tym, jak on sam widział swoje miejsce w życiu.

Aniła Tyszkowska

Zofia Owińska „Lutosławski o sobie”, Gdańsk, 2010

Lutosławski bez piedestału

Anna Woźniakowska

Z setek wywiadów, jakie przeprowadziłam w latach mojej pracy w Polskim Radiu, ten szczególnie utkwił mi w pamięci. Raz jeden dane mi było stanąć z mikrofonem przed Witoldem Lutosławskim. Było to na kilka lat przed śmiercią kompozytora, w 1992 r., gdy w ramach Europejskiego Miesiąca Kultury przyjechał do Krakowa z Sinfonią Varsovią, by dyrygować swymi utworami. Notabene był to jedyny dyrygencki występ Lutosławskiego w Krakowie, choć artysta uprawiał działalność dyrygencką regularnie i prowadził kilkanaście koncertów rocznie. Szłam na tę rozmowę dobrze przygotowana. W gmachu Filharmonii o wyznaczonej porze spotkałam uśmiechniętego wytwornego pana, który na każde moje pytanie udzielał poprzedzonej chwilą zastanowienia się jasnej, zamkniętej odpowiedzi, rzecz można doskonałej w formie i treści, wyważonej tak, jak wyważona była muzyka Lutosławskiego. W trakcie rozmowy pojawił się nawet jeden czy drugi dowcip. Materiał był merytoryczny, ale ja miałam poczucie, że – mimo podejmowanych prób – nie sforsowałam pancerza, jakim kompozytor chronił swe wnętrze przed ewentualnymi intruzami. Rzadko mi się to zdarzało, pewnie dlatego tak pozostało w pamięci. Z tym większą ciekawością, a w miarę lektury nawet z pewnym uczuciem zazdrości, przeczytałam książkę Zofii Owińskiej.

Bez przesady powiedzieć można, że w całej literaturze poświęconej zmarłemu w 1994 r. twórcy jest ona ewenementem. O jej wyjątkowości decyduje wylaniający się z kart portret Lutosławskiego, odmienny od rysowanych dotąd przez biografów kompozytora. Na tę odmienność złożyło się kilka przyczyn. Podstawową był stopień zażyłości autorki i bohatera książki. Witolda i Danutę Lutosławskich z wrocławskim domem doktorostwa Owińskich połączył w pewnym sensie przypadek. Kontakty, które przerosły się w wieloletnią przyjaźń, rozpoczęły się w 1956 r. od wizyty kompozytora w gabinecie stomatologicznym profesora Tadeusza Owińskiego, ojca nieletniej wówczas Zosi. Blisko czterdzieści lat później redaktor Zofia Owińska, dziennikarka muzyczna Polskiego Radia we Wrocławiu, nagrała dwie



długie rozmowy z Witoldem Lutosławskim. Pierwszą 25 kwietnia 1992 r., drugą pięć miesięcy później, 16 września. Stanowią one trzon omawianej książki. Towarzyszy im wstęp pióra Grzegorza Michalskiego, prezesa Towarzystwa im. Witolda Lutosławskiego, wprowadzenie autorki wyjaśniające jej bliskie kontakty z kompozytorem i jego żoną, dobrze opracowane przypisy oraz ciekawy zbiór fotografii, listów pisanych przez Lutosławskiego do Owińskich (początkowo oficjalnych, potem prawdziwie serdecznych), a nawet faksymile *Zasłyszanej melodyjki*, krótkiego utworu na fortepian na cztery ręce napisanego przez kompozytora w 1957 i dedykowanego Zosi Owińskiej. Prawdziwym rarytasem jest dołączony do książki krążek CD z nagraniem fragmentów obu wywiadów, oddający niewymuszoną atmosferę rozmowy dwojga przyjaciół. To nagranie, ale i cała książka ukazują Lutosławskiego prywatnie, bez autoryzacji, a to wypadek bez precedensu. Jak pisze we wspomnianym wstępie Grzegorz Michalski: „W swoich częstych kontaktach z dziennikarzami, a jeszcze bardziej w tekstach publikowanych pod własnym nazwiskiem, Lutosławski starannie dbał o poprawność i precyzję wypowiedzi, nie pozwalał sobie na kolokwializmy, niedyskrecje, konsekwentnie unikał wątków dotyczących życia rodzinnego. (...) Każde słowo było starannie dobierane, wywód logiczny oczyszczony z wszelkich zbędnych ozdobników, powtórzeń, niejasności. Poprawiony, zwykle ołówkiem, przez Lutosławskiego maszynopis w niektórych partiach zawierał nadpisany nowy tekst, trochę tylko przypominający tok rozmowy. Nietknięte pozostawały tylko pytania dziennikarza. Tym razem jest inaczej – wypowiedzi kompozytora podane są w postaci

możliwie bliskiej ich pierwotnej, mówionej formie”.

Autorka i kompozytor rozmawiają o jego dzieciństwie i latach nauki, o żmudnych poszukiwaniach własnego języka muzycznego, a także o procesie twórczym, o obrazach zdobiących ściany warszawskiego mieszkania Lutosławskich i o kontaktach z ich twórcami, o muzycznych przyjaźniach i źródłach inspiracji, wreszcie o dedykacjach komponowanych utworów. Te i podobne im tematy omawiane są często w literaturze poświęconej Lutosławskiemu, można więc znaleźć tu informacje znane już z innych źródeł. Jest atoli kilka wątków, których próżno szukać gdzie indziej. Chyba po raz pierwszy w rozmowie z Zofią Owińską tak wyraźnie określił, z czego wynika jego zainteresowanie dyrygenturą. Przyjęło się uważać, iż kompozytorzy stają przed orkiestrą, by nadać swoim utworom możliwie najdoskonalszy kształt. Tymczasem Lutosławski mówi: „*Gra na fortepianie, a zwłaszcza pewnego rodzaju temperament wykonawcy wirtuoza, bardzo silny u mnie w młodych latach, pozostał do dziś pewną cechą charakterystyczną mojej muzycznej osobowości i znajduje ujście w dyrygowaniu. (...) Gdybym ja miał wyobrazić sobie siebie na estradzie jako kompozytora prezentującego swoje utwory, byłoby to uczucie bardzo ambarasujące. Ale ponieważ mam tak skupioną uwagę na interpretacji i na wyżywaniu się w niej temperamentu wykonawcy, który nie zamarł we mnie, to nie wyobrażam sobie siebie (w tych chwilach) jako kompozytora. Tedy staram się być tylko dyrygentem i dyrygować utworami, które wiem po prostu, jak należy wykonywać, może lepiej niż inni dyrygenci*”. Równie szczere, a i poruszające są wypowiedzi Lutosławskiego dotyczące odczuwanego po ukończeniu pracy nad utworem niedosytu twórczego. „*Jest to mechanizm może okrutny, ale ma też jedną bardzo pozytywną stronę: że w tym właśnie uczuciu niespełnienia swoich zamierzeń jest racja zaczęcia na nowo czegoś innego. I to jest siłą napędową w pracy kompozytora*”. Zwraca jeszcze uwagę na... natchnienie, mając w pełni świadomość, iż używa terminu niemodnego, a nawet ośmieszonego. Jak go rozumie? „*W wyobraźni kompozytora nagle powstają rzeczy, które przed ułamkiem sekundy nie istniały. Otóż aby takie momenty mogły się zdarzyć, trzeba pracować. Trzeba regularnie swoje narzędzia twórcze wprawiać w ruch*”. I cytuje Czajkowskiego, który na pytanie, czy pracuje regularnie, czy czeka na natchnienie, odpowiadał, iż „*pracuje regularnie, bo natchnienie nie nawiedza leniuchów*”.

Pozostawiam to do przemyślenia wszystkim czytelnikom interesującej książki Zofii Owińskiej. □

Zofia Owińska

LUTOSŁAWSKI O SOBIE

Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2010. – 88 s., 32 s. tabl. : il. (w tym kolor.) ; 23 cm + CD-ROM 78.071.1(438)19”(047.53)(02.025.2)A/Z